CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 4 GRUDNIA 1938 R. Nr 46 (285)

Poprawa w aspekcie historycznym

Nie bardzo wierzę w ugodę dla ugody. Nie wierzę również w to, że ugoda rodzi ugodę. W świecie raczej panuje inny porządek rzeczy, niżeli ten, który odpowiada przeciętnej logice. To wiek XIX stworzył minimalistyczne pojęcie *złego* pokoju, który rzekomo jest *lepszy* od dobrej kłótni. To nieprawda, zwłaszcza w naszych czasach. Dziś dobra walka jest o wiele lepsza od złego, na fałszach zbudowanego pokoju. Najlepszą jednak drogą do pokoju jest dobra walka. Walka budząca wzajemny szacunek u stron obu. Szacunek, który jest warunkiem przyzwoitego pokoju. Lojalnego i konstruktywnego. Pomiędzy Sowietami a Polską nie będzie nigdy dobrego pokoju, bo pomiędzy Sowietami a Polską nie ma wzajemnego szacunku. Pomiędzy Niemcami a Polską pokój został zbudowany na szacunku i na wierze we wzajemną siłę narodową obu stron.

Pomiędzy narodem polskim a narodem ukraińskim nigdy nie było ani dobrego pokoju ani dobrej walki. Jesteśmy, i my Polacy, i wy Ukraińcy, w ogóle we wstępnej fazie istnienia jakichś w pełnym tego słowa znaczeniu stosunków. Jesteśmy w tej fazie, gdy zaczyna ginąć stan nijaki, pośredni, ów ani pokój ani wojna, bez skutków istotnych i konstruktywnych. Wynika to z młodości narodowej Ukraińców, którzy w świat wystąpili z piętnem ludu, ze stygmatem narodu *in statu nascendi*, z obowiązkiem zamanifestowania, iż tym narodem są, iż w świecie prawa narodowe mają. Jest w porządku, że dotychczasowi narodowi lokatorzy świata sprzeciwiają się przyjęciu do swego grona nowego udziałowca. Tak było, tak jest i tak będzie zawsze. Nie kto inny, lecz właśnie Roman Dmowski pisał: ...„jeżeli (Rusini) mają zostać samoistnym, zdolnym do życia i walki narodem ruskim, trzeba im kazać zdobywać drogą ciężkich wysiłków to, co chcą mieć, kazać im hartować się w ogniu walki, który jest im jeszcze potrzebniejszy, niż nam, bo są z natury o wiele jeszcze bierniejsi i leniwsi od nas"... (*„Myśli nowoczesnego Polaka"*, Lwów, 1907, str. 100 — 101). Jest jakaś wielka prawda... ukrainotwórcza w akcji tych, którzy ukrainofilami nie są.

Polityka, to coś bardziej złożonego, niżeli się wydaje na pierwszy rzut oka. My, skupiający się wokoło „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego", moglibyśmy być uważani za asymilatorów, gdybyśmy nie stali na stanowisku współdziałania Polski z narodem ukraińskim w sprawie budowania Ukrainy niezależnej nad Dnieprem. To jedno nas z Ukraińcami godzi i o ich stosunku do nas decyduje. Nie napróżno T. Szewczenko w jednym ze swych obrazów poetyckich snuł wizję największego strachu „Ukrainy przyspanej" i we śnie okradzionej. Nasza polityka ukraińska jest polityką budzenia Ukraińców, budzenia i zmuszania do czuwania i we dnie i w nocy. I dlatego polityka nasza nie jest i nie była nigdy polityką prawdziwej exterminacji, nigdy nie była polityką likwidacji lub istotnego pomniejszania ukrainizmu.

I dlatego nie widzimy głębokiej, dziejotwórczej przyczyny w obecnym rozwoju stosunków polsko-ukraińskich, która prowadziłaby do zasadniczych przemian w stosunkach polsko - ukraińskich na niekorzyść, dla dziejowej współpracy dwóch narodów, polskiego i ukraińskiego. Z korzyścią dla zbliżenia polsko - ukraińskiego w przyszłości jest m. i. i to, co Ad. Bocheński nazwał zakwaszeniem stosunków między narodami, a co jest wynikiem jałowego wzajemnego przymilania się narodów na zasadach pustego dźwięku „świętej zgody" lub „bratniego współżycia". Jest dobrze dla jutra stosunków polsko - ukraińskich, że układają się one w kształt

stosunków polsko - niemieckich. Z tą różnicą, że potęga Niemiec, zawsze budząca dla nas obawy, jest tu zastąpiona równością potencjałów polskiego i ukraińskiego. Nie tracę więc wiary w przyszłość. W obliczu przyszłości jestem optymistą.

*

Jest i drugi zespół zjawisk, nastrajających mnie optymistycznie. Polska wieków XVII i XVIII była Polską symbiozy polsko - żydowskiej na kresach i Polską niechrześcijańskiej walki Kościoła Katolickiego o dusze schizmatyckie, przy jednoczesnym degradowaniu zdobytych dusz katolickich wschodniego obrządku W tym układzie stosunków nastąpiły zasadnicze zmiany. Historyczna symbioza polsko - żydowska na kresach należy do przeszłości, konflikt polsko - żydowski jest sprawą, której nie da się zlikwidować, czynnik żydowski nie będzie w przyszłości bruździł w stosunkach pomiędzy dwoma słowiańskimi narodami wschodniej Europy, zagrożonymi przez imperializmy zachodnie i moskiewski.

Kościół Katolicki w Polsce współczesnej również wykazał niebywałe i w rzeczywistości współczesnej Polski bezprzykładne wyciągnięcie wniosków z nauki historii. Jest rzeczą znamienną i pocieszającą, że właśnie Ojcowie Jezuici, jeden z fundamentów Powszechnego Kościoła Katolickiego, w decydującej chwili przybywania do Polski zwłok świętego Andrzeja Boboli, gdy groziło nam wielkie niebezpieczeństwo pogrążenia nowej świętości narodowej w atmosferze walk o dobra doczesne, kosztem dóbr wiecznych, właśnie wówczas na łamach najpoważniejszego w Polsce pisma katolickiego, *„Przeglądu Powszechnego"*, padły słowa o. Kosibowicza o sprawie ukraińskiej w kłopot niebywały wprawiający wszystkich, inaczej myślących. Podobnie pisze przedstawiciel walki Kościoła o katolicki stan posiadania na kresach i wschodzie o. J. Urban. Kościół Katolicki odgrywa dziś rolę konstruktywną i twórczą w stosunkach polsko - ukraińskich. Walczący po obu stronach barykady duchowni na kresach są przedstawicielami narodów nie zaś Kościoła.

Dla tych właśnie względów, nie mogących oczywiście przemówić do umysłów zaangażowanych w rozgrywki codzienne, patrzę z optymizmem w przyszłość. Dzień i jego kłopoty przeminą, a zostanie kościec stosunków dwóch narodów, struktura tych stosunków, twarda i niezłomna, podyktowana geopolityczną prawdą walki o byt, zmuszającą (pod groźbą utraty praw do życia), do współdziałania i porozumienia się, nie zaś do walki w imię wielkiej Moskwy i wielkiej pan-Germanii. *W. B.*

Stefan Kuryłło

Krystalizujący się chaos

1.

Powiedzmy sobie od razu w sposób jak najwyraźniejszy, że jako c h a o s określamy te sprzeczne ze sobą i bardzo dowolne uczucia, refleksje i spostrzeżenia, które charakteryzują stosunek przeciętnego Polaka do kwestii ukraińskiej. Wszelki chaos ma znów to do siebie, że każda dynamiczna i celowo użyta siła może go łatwo skupić koło siebie i pociągnąć w dowolnym kierunku; raz rozpędzona, a niesamodzielna masa trudno wówczas zbacza z obranej drogi, działając na ślepo prawem zwykłego materialnego rozpędu. Tak jest w fizyce, tak jest i w świecie zjawisk gromadnych, polityczno-społeczno-narodowych.

Chaos, jaki w umysłach polskich wytworzył się w odniesieniu do zagadnienia ukraińskiego, sprzyja w znakomitym stopniu programowej ukrainofobii, podbudowując ją szeregiem argumentów natury uczuciowo - moralnej. Tendencje krystalizacyjne, zawsze żywe i obecne, były przecież zbyt słabe i tak niewielu interesowały, że o ich oddziaływaniu wszerz trudno właściwie mówić. Dopiero lata ostatnie, a zwłaszcza rok bieżący, przyniosły zmiany bardzo poważne, aż do daleko posuniętej krystalizacji ideologicznej włącznie. Wprawdzie chaos pozostał chaosem, jednak istniejący już poprzednio ośrodek krystalizacyjny znacznie wzmocnił się, zyskując zdecydowanych sojuszników tam nawet, gdzie w najlepszym wypadku panowała daleko idąca obojętność. Oczywiście szybkość tego procesu krystalizacyjnego nie pozostaje w odpowiednim stosunku do szybkości wypadków, znacznie wyprzedzających wszelkie przewidywania; ostatecznie jednak sam proces dojrzewania myśli politycznej w sprawie wschodniej wchodzi powoli, lecz konsekwentnie w stadium, kiedy moment realizacyjny nie wydaje się już zbyt odległy.

Proces ten nurtuje przede wszystkim młodzież i to młodzież bez różnicy wyznań ideologicznych, a zatem poszedł w kierunku najbardziej właściwym: rezygnacji ze zdobywania społeczeństwa starszego, zbyt opanowanego przez kompleksy antyukraińskie i koncentracji na odcinku młodzieżowym. Należy stwierdzić, że ani skrajnie antyukraińskie, negujące nawet samo istnienie narodu ukraińskiego, stanowisko starej Endecji, ani mechaniczne podejście do zagadnienia ugrupowań lewicowych, czy do lewicy zbliżonych, nie mają dziś za sobą szerokich gromad młodzieży.

Ostatnie wypowiedzi w tej sprawie połączonych organizacji „Legionu Młodych" i „Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej" świadczą aż nadto dowodnie, jak daleko posunął się proces omawianej krystalizacji i jak głęboko przemyślana konieczność poważnego potraktowania zagadnienia ukraińskiego zakorzeniła się w świadomości czołowych przedstawicieli młodzieży.

Ale na drodze, wiodącej ku ostatecznemu rozwiązaniu i rozstrzygnięciu wątpliwości realizacyjnych i rozpoczęciu wschodniej polityki na miarę imperialną, czyha tyle zasieków i kłód, że nigdy nie będzie zamało wysiłków, ku ich oświetleniu wymierzonych.

2.

Wiele jest larw i postaci, które przybierają konspirujący się wrogowie polskiej polityki wschodniej, mającej na celu rozbicie Rosji przez realizację m. in. ukraińskiej niepodległości państwowej. Broniąc się przed tą ewentualnością, agen-

tury wszelkiego autoramentu podrzucają polskiej nieświadomości kukułcze jaja ściśle lokalizacyjnego podejścia do zagadnienia. Na szerokim froncie czynników, mniej lub więcej zbałamuconych, znajdziemy na jednym skrzydle Kazimierza Czapińskiego, na drugim Jana Korolca z „ABC", a wszyscy, jak diabeł święconej wody, boją się postawienia sprawy ukraińskiej na płaszczyźnie szerszej, niż na to pozwala zacieśnienie jej do jakiejś wewnętrzno polskiej osi: Tarnopol — Kołomyja, czy Sokal — Sambor.

Otóż: *zacieśnianie kwestii ukraińskiej do wewnętrznego zagadnienia mniejszościowego w Rzeczypospolitej jest celową próbą — mniejsza o to, świadomą czy nie — uniemożliwienia Polsce zdobycia się na wielki program wschodni, jest niedopuszczaniem do kluczowej pozycji naszej państwowej i kulturalnej racji bytu w Europie środkowo-wschodniej.*

Zresztą wypadki poszły już w tym kierunku, że kto wie, jak prędko kwestia ukraińska w najszerszej skali ujęta wysunie się w zagadnieniach europejskich na pierwszy plan i bez nas. Może też powstać i taka sytuacja, w której polskie atuty, wynikłe z naszego kluczowego położenia geopolitycznego i historycznego mogą być łatwo zneutralizowane, względnie nawet zniwelowane przez szereg nowych, dziś nawet nie przeczuwanych sił i czynników. Jeśli więc nigdy nie przestawaliśmy nawoływać do m y ś l e n i a w sprawie ukraińskiej, teraz dodajmy, że namysł nasz musi być niezmiernie szybki, albowiem nigdy jeszcze nie mieliśmy do tego namysłu tak mało czasu. W takich warunkach opóźnianie akcji ma wszelkie cechy akcji źle uzgodnionej z racją polską, skazującą nas na wleczenie się w ogonie wypadków historycznych.

Bezpośrednio z zagadnieniem powyższym (lokalizacja, czy ujęcie w uchwycie najszerszym, Kołomyja czy Kijów) łączy się sprawa najtrudniejsza, mianowicie stosunek do Rosji. Fakt, że na trzech Polaków, jednego można zaliczyć do psychicznych rusofilów, znajduje swoje jaskrawe odzwierciedlenie w polskiej myśli politycznej. Sugestia potęgi rosyjskiej, rzekomo jednolitej narodowo, rzekomo organicznie wrogiej Niemcom (bracia Słowianie!) i nie roszczącej w przeciwstawieniu do Ukraińców żadnych pretensyj do naszych kresów wschodnich, nie przestaje być czynnikiem odgrywającym doniosłą rolę w polskim życiu. Żywot tej sugestii jest zastanawiająco długi, a korzeniami swymi sięga co najmniej do epoki najjaśniejszej gwarantki impieratricy Katieriny i hojnie przez jej agentów rozrzucanych impieriałów. Zapomniane zostały wszystkie bolesne doświadczenia z rosyjskim „przyjacielem". Nawet Denikin w okresie ważenia się losów wojny domowej nie chciał w gruncie rzeczy uznać faktu niepodległości polskiej, co znajdowało swe uzasadnienie w nastrojach oficerstwa i inteligencji rosyjskiej z owych czasów. „Waźmiom Maskwu" — mawiało się w Dobrarmii — „pajdiom na Finlandcew i Palakow". Dopiero katastrofa w zimie 1919/20 roku zmieniła nieco nastroje i Wrangel doszedł do przekonania, że należy za wszelką cenę (za lubuju cenu) dojść do porozumienia z Polakami.

Mimo tych doświadczeń historycznych pokutuje w wielu głowach polskich bzdurne przeświadczenie o możliwości regulacji współżycia z Rosją na płaszczyźnie wspólnej walki z Niemcami, tak jakby z jednej strony nie istniała ewentualność nowego Rapalla, z drugiej zaś jak gdyby Rosja musiała żyć w zgodzie z Polską w razie historycznego zatargu z Niemcami. „Rosja z Polską przeciw Niemcom" — oto sytuacja, która uśmiecha się karłowatym pretendentom do spadku po Grunwaldzie. Ale pod Grunwaldem Moskwy nie było, był ruski Smoleńsk. A w roku 1920 Tuchaczewskij i Trocki szli na Niemcy i Zachód nie z Polską, ale przez Polskę. Podobnie, jak w roku 1241, jak w 1813 i 1914.

Otóż w młodszym pokoleniu sugestie rosyjskie nie odgrywają już tak wielkiego znaczenia, toteż młodym łatwiej przechodzić na płaszczyznę ideologii „prometejskiej". Charakterystyczne, że grupa „ABC", jedyna grupa młodych nacjonalistów, zdecydowanie prorosyjsko nastawionych i przeciwstawiających się ostro planom rozbicia imperium, znajduje się w upadku i posiada obecnie minimalne wpływy na terenie młodzieżowym.

Inne niebezpieczeństwo, w praktyce nie różniące się w niczym od konsekwencyj stanowiska prorosyjskiego, polega na zasadniczej zgodzie na angażowanie się Polski w polityce wschodniej aż do odbudowania Ukrainy włącznie, przy jednoczesnym odkładaniu realizacji tego programu od *calendas graecas.*

W niedawno wydanej nakładem „Awangardy państwa narodowego" książce o Wołyniu Bolesława Podhorskiego [1]) wśród wielu słusznych spostrzeżeń i uwag znajdujemy przecież i takie stwierdzenia: „im prędzej Wołyń będzie z ducha i treści do głębi polski, tym prędzej Polska będzie gotowa do zabrania decydującego głosu w wypadkach mogących się rozegrywać poza naszą granicą wschodnią". Mówiąc wyraźniej, zaangażowanie się Polski w sprawach wschodnich musi być poprzedzone przez dokładną polonizację kresów. Tego rodzaju stawianie sprawy, nierealne i w gruncie rzeczy bardzo naiwne, pociąga za sobą następujące konsekwencje: *sparaliżowanie polskiego dynamizmu narodowego przez zaangażowanie się w walkę z mniejszością ukraińską, dostarczenie agenturom sowieckim łatwego żeru, minimalne wyniki przy maksimum rezygnacji z wielkich planów imperialnych.*

3.

W ostatnim numerze tygodnika *„Zespól"* z dnia 27 listopada ukazał się niezmiernie charakterystyczny artykuł pt. *„Sprawa ukraińska to sprawa chłopska"*. Artykuł ten ukazał się w dziale „Trybuna naszych czytelników", wydaje się jednak, że z czystym sumieniem można go traktować jako artykuł redakcyjny. W każdym razie redakcja „Zespołu" żadnym zastrzeżeniem go nie opatrzyła.

„Recepty uniwersalnej na sprawę ukraińską — pisze autor artykułu — nie ma i nie może być, bo to jest zależne od całego splotu różnych lokalnych, terenowych, powiatowych, a przede wszystkim w s i o w y c h warunków życia. Dlaczego wsiowych, czyli inaczej chłopskich? Dlatego, bo naród ukraiński to przede wszystkim klasa chłopska, która od wieków żyje razem z chłopem Polakiem, czy to, jako sąsiedzi zza płotu, czy zza miedzy, czy też wsi... I czyż oni prócz sprzeczek czysto swoich, takich chłopskich (sąsiedzkich), jakie na wsi czasem bywają, mogą mieć ze sobą inne spory? Oj, chyba nie! — boć ta sama dola chołpska im obydwum jest jednakowo ciężka"!

Tak postawiwszy sprawę, autor twierdzi, że główną przeszkodą w normalizacji stosunków polsko-ukraińskich jest brak porozumienia między polską a ukraińską młodą inteligencją pochodzącą ze wsi i wzywa do tego porozumienia, pisząc, że „chłop z chłopem najlepiej się dogada... w nowej, potężnej, sprawiedliwej Polsce, z którą wskrzeszona Wielka Ukraina, jako państwo niezależne, będzie złączona po wiek wieków Unią, tworząc w ten sposób potężne państwo Słowiańskie... zaś wszystkich tych, którym nie na rękę wspólne życie tych dwóch wielkich c h ł o p s k i c h narodów... należy w bezwzględny sposób tępić...".

Mamy tu klasyczny przykład, w jaki sposób szczere i uczciwe dążenie do znalezienia *modus vivendi* zepchnięte zostaje na manowce swoistej frazeologii i uogólnień, mocno zalatujących materializmem klasowym. Autor artykułu nie zdaje sobie sprawy z tego, że tendencje rozwojowe, jakie wykazują obydwa narody, nie mają nic wspólnego z jego „chłop-

[1]) Bolesław Podhorski: *„Zagadnienia społeczeństwa i państwa polskiego na Wołyniu"*, Poznań, 1938. Biblioteka „Awangardy", Tom XI.

skim patriotyzmem"... Jeśli artykuł ten zacytowałem, to przede wszystkim dlatego, że są w Polsce ludzie i czynniki, którzy właśnie w tym „klasowym" kierunku chętnie by przesunęli płaszczyznę kontaktów polsko-ukraińskich, hamując tym samym ich zdrowy rozwój. Bowiem tendencje tego rodzaju przy całej swojej uczciwości, niezaprzeczalnie dobrej woli ostatecznie są błądzeniem po manowcach, nieporozumieniem, utrudniającym i opóźniającym ostateczną krystalizację dotychczasowego stanu rzeczy.

4.

Wycechowałem tu trzy stanowiska, które oczywiście nie wyczerpują całości zjawisk, prądów i zapatrywań skłębionych dokoła kwestii ukraińskiej, pozwalają jednak z grubsza wyznaczyć punkty triangulacyjne głównych linii rozwojowych.

Stanowisko pierwsze, porzucone niemal zupełnie przez młodsze pokolenie, reprezentuje skrajny rusofilizm w teorii i praktyce, negujący ideę ukrainizmu narodowego i państwowego nad Dnieprem i możność uzgodnienia z nim polskiej racji stanu.

Stanowisko drugie w zasadzie decyduje się na uznanie Ukrainy z tym, że praktyczne konsekwencje tego uznania możliwe będą dopiero w przyszłości po znakomitym wzmocnieniu polskości na kresach. W praktyce to drugie stanowisko w pewnym sensie idzie na rękę wojującemu rusofilizmowi, ponieważ przez zaostrzenie stosunków polsko - ukraińskich stwarza dogodne warunki dla antypolskiej penetracji imperializmu moskiewskiego. Tym niemniej w stosunku do jawnego, oficjalnie wyznawanego rusofilizmu jest zasadniczo pewnym postępem.

Stanowisko trzecie uznaje konieczność z jednej strony zgodnego współżycia już dziś, z drugiej strony dąży do rozbicia imperializmu moskiewskiego. W cytowanym przecież wypadku słuszne tendencje proukraińskie i antyrosyjskie uległy pewnemu zwichrowaniu, sprowadzone zostały na płaszczyznę jakiejś chłopskiej klasowości, podlanej sosem słowiańskim.

Ale ustosunkowując się krytycznie do załamań i zabłąkań, którym uległ nprz. skądinąd słuszny i piękny w swoim tonie artykuł Stanisława Czwokiela, drukowany w „Zespole", nie podobna nie zauważyć, że tendencja rozwojowa jest mimo tych załamań bezbłędna w swoim ostatecznym kierunku.

Świadczyłoby to o tym, że zdrowy instynkt narodowy poprzedzony przez konstruktywną myśl polityczną, zaczyna powoli wydobywać się z chaosu i zmierzać coraz konsekwentniej do ostatecznej krystalizacji światopoglądowej, opartej na płaszczyźnie nowoczesnego nacjonalizmu. Obydwa narody znalazły się na tym odcinku rozwoju historycznego, kiedy racja ich bytu narodowego musi w imię wartości i korzyści nadrzędnych eliminować ze styku swoich interesów elementy zagrażające.

Jan Lipowiecki

O czym mówią te cyfry i fakty?

(Na marginesie zagadnienia „ekonomiki" w życiu gospodarczym ZSSR)

Na łamach prasy sowieckiej w ostatnich czasach coraz częściej zaczęły się zjawiać nawoływania doześrodkowania uwagi i wysiłków nad zagadnieniem „ekonomiki w życiu gospodarczym" i coraz głośniej się mówi o różnych „niewykorzystanych możliwościach" w przedsiębiorstwach sowieckich.

Nie znaczy to wcale, iż zjawiska wywołujące potrzebę skupienia uwagi na wspomnianych zagadnieniach nie istniały w Związku Sowieckim przedtem, lecz teraz ogarniają one coraz szerzej sowiecki organizm gospodarczy, a tym samym aktualizują zagadnienie masowej oraz zorganizowanej i planowej walki z nimi.

W czasach, gdy tak usilnie starają się Sowiety wyciągnąć na szpalty prasy sowieckiej różne dowody celem przekonania „mas pracujących" o „przewadze ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym", ciekawie jest się przyjrzeć bodaj niektórym cyfrom i faktom, co tę „przewagę" w sposób bardzo wyraźny uwydatniają.

Zaopatrzywszy się w plik gazet sowieckich z ostatnich miesięcy, zróbmy wędrówkę po mapie ZSSR, na której każdy okrąg i każda „autonomiczna republika" ma swoje specyficzne kłopoty i „mole", właściwe jedynie dla Związku Sowieckiego.

Takim, na przykład, „molem", a zarazem i przykładem „wybitnie racjonalnej" gospodarki sowieckiej w przemyśle leśnym na północ Związku Sowieckiego i spławiane pojedynczo dłużyce i kłody na Północnej Dźwinie rozbijają statki i przynoszą ogromne straty dla gospodarstwa sowieckiego. Duża ilość lasu ucieka przy tym do Morza Białego. Jak stwierdził na 2-ej sesji Najwyższej Rady ZSSR A. Nikanorow — w 1932 roku w ten sposób uciekło do morza 2 miliony metrów sześciennych drzewa...

W Syberii, na Ałtaju, na czoło zagadnień gospodarczych, absorbujących partię, rząd i prasę sowiecką, wysuwa się zagadnienie: — „skoszono - rzucono", dobry urodzaj, lecz „powolna" jest realizacja tego urodzaju. Jak konstatuje „Prawda"[1]) — „wyśmienita pszenica syberyjska na przestrzeni ponad 1 milion hektarów leży na polu". Stąd — straty, które według obliczeń sowieckich w poszczególnych kołchozach sięgają do 7 centnarów z hektara.

W okręgu Czelabińskim — „antypaństwowe tendencje przy realizacji urodzaju". Podkreśla to „Prawda"[2]), mówiąc że „jeszcze nigdy tak źle i z tak wielkimi stratami nie zbierano tu urodzaju, jak w roku bieżącym". Tu do 16 września rb. „jeszcze nie skoszono połowy zboża...".

W okręgu Nowosybirskim, w którym, nawiasem mówiąc, kieruje się pracą na roli przy pomocy radia — „nie skończono koszenia". 1 października rb. kołchozy miały do skozenia 50.000 hektarów, a sowchozy — 15.000 hektarów siana.

Taż sama „Prawda"[3]) oblicza, iż na początku października rb., w krajach „Ałtajskim i Krasnojarskim oraz w okręgach Nowosybirskim, Omskim i Czelabińskim" na przestrzeni wynoszącej ponad 4 miliony hektarów urodzaj nie był jeszcze wymłócony. O ile przyjąć pod uwagę, iż w obecnych sowieckich gospodarstwach skolektywizowanych młócenie odbywa się przeważnie sposobem mechanicznym i na polu, jasnym się staje, że „stalinowski urodzaj" na wspomnianych przestrzeniach narażony został na wielkie niebezpieczeństwo.

Kazakstan ma swoje kłopoty, o których tak wymownie i obrazowo wspomina „Prawda"[4]) z 2 października rb., pisząc, iż tu „poniesiono wyjątkowo wielką stratę ziarna. Skoszone z setek tysięcy hektarów zboże leży jeszcze na polu nie związane"... Smutny widok kołchoznych pól Kazakstanu podkreśla się tu w sposób szczególny. Tu „można przejechać setki kilometrów i nie spotkać ani stogu, ani młocarni"...

Taka sytuacja charakteryzowała pole walki o „urodzaj stalinowski” na wschodzie ZSSR na początku października rb. W drugiej połowie października na Uralu i w Syberii spadł pierwszy śnieg...

Stawiając pytanie: — dlaczego „bogatym urodzajem stalinowskim” użyźnia się glebę syberyjską? — błędnym byłby tu wniosek, iż kołchozom syberyjskim zabrakło maszyn lub ludzi, bo, jak pisze „Prawda” [7]), „teraz pierwszy lepszy okrąg wschodni posiada takieześrodkowanie kadr ludzkich i zasobów materialno - technicznych, jakiego nie posiadały podczas zbioru urodzaju wiele zmechanizowanych okręgów południowych”.

Przyczyny tego zjawiska leżą gdzie indziej: — kierownictwo „nie dostrzegło wrogiej działalności elementu oportunistycznego, który się zakorzenił w niektórych kołchozach”... [7]).

*

Sowieckie koleje żelazne dają nam nową serię przykładów „ekonomiki” w życiu gospodarczym ZSSR.

Na terenie Groznego spotykamy zjawisko „niewylewania cystern”. Jak informuje „Gudok” [5]), — „miliony rubli co roku wyrzuca się na wiatr na skutek niedbałego opróżniania cystern przy wyładowywaniu olejów mineralnych”... Cysterny te wracają zwykle po nowe ładunki, mając w sobie jeszcze „porządne zapasy ropy, benzyny, nafty” itp.

O tym, że wspomniane „niewylewanie cystern” przynosi dość poważne straty sowieckim odbiorcom olejów mineralnych, świadczy chociażby ten fakt, iż jedna tylko kolej Ordżonikidzewska, która wpadła na myśl utylizacji pozostających w cysternach po wyładowaniu „resztek produktów naftowych”, w styczniu - lutym 1937 roku, miała zyskuz tego ni mniej ni więcej, tylko 1,1 miliona rubli.

Jest to jednak zysk przypadkowy, przytaczany tu przez prasę sowiecką jako miernik szkód w gospodarce sowieckiej wskutek „niewylewania cystern”.

Zjawisko „niewylewania cystern” charakteryzuje nie tylko przewozy ropy, benzyny i nafty, lecz i cenniejszych artykułów przemysłu naftowego. „Przedsiębiorstwa przemysłowe toczą walkę o otrzymanie kilkunastu kilogramów fawotu [8]), tymczasem, w procesie „niewylewania cystern” tonny tego towaru wracają do Groznego, jako ładunek nie gospodarczy, zaśmiecając się po drodze oraz tracąc wiele ze swej jakości użytkowej. Czyż nie jest to przestępstwo?”... — zapytuje „Gudok” [5]).

Analogiczne zjawiska skonstatować można i w przemyśle chemicznym przy przewozach kwasu siarkowego, solnego itp.

Nad pracą kolejnictwa sowieckiego, prócz tego, ciąży obecnie zagadnienie „ekonomiki paliwa” — zużycie węgla przez koleje żelazne ponad normy przewidziane planowaniem sowieckim.

Na marginesie tego problemu, zachęcając aparat kolejowy do najdalej posuniętych oszczędności w paliwie, „Gudok” [6]) kreśli następujące uwagi: „o ile w całej sieci naszego transportu kolejowego dałoby się zaoszczędzić rocznie tylko jeden procent ustanowionych dla zużycia norm paliwa, to tego paliwa wystarczyłoby dla takiego kraju jak Łotwa na 17 lat”...

Zużycie węgla ponad normy przewidziane — na niektórych kolejach sowieckich, jak naprz. na kolei Omskiej, dochodzi do 25 — 30% [7]). Nie wiadomo jaką przeciętną należy przyjąć dla całości kolejnictwa ZSSR. Ekonomia paliwa, wynosząca przeciętnie tylko 5 — 6% przewidzianych dla spożycia norm, jak widzimy, mogłaby zabezpieczyć w paliwo „taki kraj jak Łotwa” na całe stulecie.

Podobnie jak z parowozami na sowieckich kolejach żelaznych, ma się rzecz i z traktorami na zmechanizowanym polu kołchoznym. To ostatnie widzimy chociażby na kołchoznych polach USSR.

„Źle u nas z energią elektryczną i paliwem — mówił na XIV-ym zjeździe KPbU B. Koretczenko. Paliwa potrzebujemy bardzo dużo. Należy mocno postawić zagadnienie likwidacji przepalania. W roku ubiegłym (1937) stacje msazynowo-traktorowe zużyły ponad normę paliwa i smarów na 35,5 milionów rubli (ok. 40.000 ton). Tą ilością można byłoby zorać 2 miliony hektarów ziemi”... [9]).

Mówiąc o wysuwanej przez kierownictwo sowieckie potrzebie ekonomii paliwa płynnego w ZSSR, chcemy tu przypomnieć, iż na łamach „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego” [10]) już poruszone zjawisko strat, jakie, na skutek utraty frakcji benzynowej, gazu oraz lekkich i cennych deriwatów, dla sowieckiego przemysłu naftowego przynosi posługiwanie się przy wydobywaniu ropy naftowej przestarzałą fontanną i przechowywanie wydobytej ropy w otwartych zbiornikach.

Widzimy, iż daleko posunięta, a z punktu widzenia sowieckiego karygodna rozrzutność cechuje zarówno spożycie, jak i produkcję ropy i jej przetworów w ZSSR.

Lecz USSR może dostarczyć nam jeszcze i innych cyfr i faktów z zakresu produkcji oraz spożycia paliwa, wymowność których i w tym wypadku wykracza daleko poza ramy zwykłej, chociaż i palącej, potrzeby wprowadzenia „ekonomiki” w sowieckie życie gospodarcze.

Jak podaje „Industria” [11]), — „w drodze od kopalni do huty ginie 15% wydobytego węgla”... W ten sposób „straty Donbasu za pierwsze półrocze rb. wyniosły 1,5 milionów ton, co stanowiło półroczną produkcję 15 średniej wielkości kopalń donieckich. Ta ilość węgla mogła wystarczyć dla zaopatrywania w ciągu półrocza 11 średniej wielkości hut... [11]).

Ta sama „Industria” [11]) konstatuje, że „są to fakty o tyle wymowne, iż nie potrzebują żadnych komentarzy”...

*

Skolektywizowana i upaństwowiona gospodarka wiejska USSR w roku bieżącym miała możność ponownego przekonania się, iż „urodzaj nie czeka”, a centralne kierownictwo sowieckie i tym razem miało możność skonstatowania, iż „gorzkie doświadczenie lat ubiegłych niczego tu nie nauczyło”... [12]).

Jak podają „Izwiestija” [12]) — „zaskoczyło tu prędkie dojrzewanie zboża”, a oprócz tego w roku bieżącym miały tu miejsce zwalczane od dawna „kampaniejszczyzna, szturmowszczyzna, sezonowość w kierownictwie gospodarką wiejską” itp.

„Decydującą rolę w zbiorze urodzaju odgrywają na południu „kombajny”, „mechanizacja” — piszą „Izwiestija” [12]). „Kombajny jednak nie wszędzie dobrze pracowały”, remont maszyn rolniczych nie wszędzie był ukończony na czas, a trzecia część maszyn odremontowanych od razu „wyszła z szyku bojowego”... Skutki — strata zboża, trudna do ścisłego określenia. Wiadomo tylko, iż jest to „strata, której darować nie można”... [12]).

---

[1]) *„Prawda”*, 1.X.38, — Poczemu wieliki potieri urożaja na Ałtaje”?

[2]) *„Prawda”*, 6.X.38, — „Skoszeno-broszeno”.

[3]) *„Prawda”*, 16.IX.38, — „Bezpiecznoje otnoszenje k potieriam urożaju”.

[4]) *„Prawda”*, 2.X.38, — „W siewiernom Kazachstanie gublat zierno”.

[5]) *„Gudok”*, 23.IV.38, — „Wo czto obchoditsia transportu „ekonomija na nieftiesliwie”.

[6]) *„Gudok”*, 27.III.38, — „Po choziajski bierieżem topliwo”.

[7]) *„Prawda”*, 5.X.38, — „Bystrieje zawierszit' obmołot w wostocznych rajonach”.

[8]) Cenny smar techniczny.

[9]) *„Czerwonyj Szlach”*, 22.VI.38.

[10]) *„Biuletyn Polsko - Ukraiński”*, Nr. 32, 1938, — „Płynne złoto ZSSR”.

[11]) *„Industria”*, 21.VIII.38, — „Kak rastoczajetsia topliwo”.

[12]) *„Izwiestija”*, 10.VIII.38, — „Opyt jugo-wostocznym rajonam”.

Z prasy sowieckiej

Rewelacja strategiczna. Od samego początku organizacji armii czerwonej aż do ostatnich czasów w dziedzinie strategii sowieckiej obowiązywała maksyma: tył armii jest przed wami, nie za wami. Pochodząca jeszcze od Czingis-Chana ta myśl (powtórzona później przez Napoleona) stała u podstaw sowieckiej doktryny wojennej i w ciągu niemal dwudziestu lat ubiegłych była rzetelnie rozważana i rozwijana przez cały szereg wojennych teoretyków moskiewskich.

Twierdzenie to wyglądało tym bardziej słusznie i naturalnie, że nie tylko nie pozostawało w sprzeczności z ogólno-obowiązującą „nauką Lenina - Stalina", lecz jak najlepiej do tej „genialnej nauki" pasowało. Koncepcja przecież polegała na tym, że z momentem wybuchu wojny z państwem (-ami) „burżuazyjnym", odpowiednio skomunizowane przez ajenturę kominternowską „masy robotniczo - włościańskie" zaczną działalność powstańczą na tyłach armii nieprzyjacielskiej i w głębi kraju wrogiego. Właśnie z momentem likwidacji Tuchaczewskiego i towarzyszy oraz w procesie ostatniej *czystki*, nastawionej na komunizację armii czerwonej, idea „tyłu przed nami" była jeszcze niedawno podkreślana kilkakrotnie przez najbardziej autorytatywne czynniki (Woroszyłow), z samym „ojcem narodów świata" i „genialnym marszałkiem rewolucji wszechświatowej" — Stalinem na czele. Zdawało się więc, że idea ta pozostanie żelaznym wkładem do strategii sowieckiej i zgaśnie chyba razem z ZSSR.

Toteż rewelacyjnie pod tym względem przedstawia się artykuł w jednym z ostatnich numerów organu armii ZSSR — *Krasnaja Zwiezda* — domagający się przyswojenia przez dowódców armii czerwonej ogólnie obowiązującego w całym świecie rozumienia pojęcia „tył".

> Niektórzy komisarze polityczni, oficerowie liniowi, a w poszczególnych wypadkach nawet szefowie sztabów okręgowych dotychczas jeszcze (!) trzymają się szkodliwego poglądu (!!), że tył armii sowieckiej jakoby (!!!) leży na przodzie, nie zaś za jej frontem.
> (*Krasnaja Zwiezda*, dn. 18.XI. rb.).

Organ komisariatu obrony, na którego czele stoi tow. Woroszyłow, co to jeszcze niedawno pouczał o znaczeniu komunizmu dla siły zbrojnej ZSSR i o „masach robotniczo-chłopskich wroga" jako o „naturalnych sprzymierzeńcach armii czerwonej" — poucza teraz, jakby nigdy nic, że stare pojęcia partyjne

> absolutnie nie odpowiadają dzisiejszemu wyposażeniu technicznemu armii w olbrzymią ilość broni automatycznej, artylerii, czołgów, samolotów...
> Zadaniem naszym jest zorganizowanie tyłów tak, ażeby one bez przerwy dostarczały wojsku materiałów bojowych, palnych, smarów itp. A to wszystko, rozumie się, może otrzymywać armia z terenów, położonych z tyłu, a nie zaś z przodu frontu.
> Armia nie może długo istnieć bez mocnych tyłów... Znaczenie tyłów mogą nie doceniać tylko naiwni prostaczkowie lub wprost analfabeci w sprawach wojskowych. (Ibidem).

Nagły ten zwrot w sowieckiej polityce wojskowej wskazuje chyba na to, że — w związku z zapoczątkowaną obecnie rewizją marksizmu, a nawet samej „nauki Lenina" — należy oczekiwać także rewizji dotychczasowej „nauki Lenina — Stalina" w dziedzinie wojskowej, a może także całej sowieckiej doktryny wojennej, gdyż dotychczasowe rozumienia pojęcia „tył" stanowiło jej kamień węgielny.

Z drugiej zaś strony ta błyskawiczna zmiana świadczy jeszcze raz o tym, jak trudno szukać normalnej logiki w tych lub innych posunięciach władz sowieckich.

Trudności z „inteligencją". Zagadnienie inteligencji nie schodzi z łamów pism sowieckich. Nie jest rzeczą wykluczoną, że zapoczątkowana obecnie generalna rewizja pism Marksa, Engelsa i nawet Lenina (*Prawda* z dn. 15.XI. pisze o „nieścisłościach, a także o najgrubszych pomyłkach politycznych szkodnickiego typu" przy redagowaniu tych autorów) przeprowadzana jest ze względu na komplikacje ideologiczne dokoła problematu inteligencji, jako warstwy nieprzewidywanej w koncepcjach ideologicznych klasycznego komunizmu.

Jednak trudności z „inteligencją" wciąż się komplikują, zwłaszcza jeżeli chodzi o najważniejszą dla reżymu inteligencję terenową, wiejską.

Podając sprawozdanie z jednej z licznych obecnie konferencyj nauczycielskich (d. gubernia Tulska) *Uczitielskaja Gazieta* zastanawia się nad takimi oto „zagadnieniami praktycznymi", jak kwestia —

> mogą czy nie mogą inteligenci wiejscy — nauczyciele, agronomi, lekarze — bywać u siebie w gościnie.
> — Osobiście próbowałem — powiedział jeden z uczestników konferencji — zaprosić pewnego razu kilku kolegów, lecz powiedziano mi, że „wskrzeszam stare tradycje, gości spraszam"...
> (*Uczit. Gazieta* z dn. 13.XI. rb.).

Inni uczestnicy konferencji potwierdzili, że administracja wiejska chętnie zezwala i urządza bankiety: składają się po jakich 150 rubli (sic — *Red.*), zabijają wieprza i hulają.

> Biby (*pjanki*) urządzać wolno. Lecz spraszać gości i spędzać czas kulturalnie — nie wolno. (Ibid.).

Na konferencji była postawiona kwestia:

> czy dozwolona jest w ogóle kultura? (Ibid.).

Jak się ma sprawa pod tym względem i co pod słowem „kultura" rozumie sowiecki „inteligent" — wyjaśnia nam głos jednego z uczestników konferencji, przytoczony przez organ oficjalny nauczycielstwa sowieckiego:

> — Zobaczy prezes rady wiejskiej (sołtys — *Red.*), że nauczycielka lub nauczyciel mają na oknach firanki, kwiatki lub obrus na stole — zawsze powie: „jesteś *kułakiem*, nie zaś pedagogiem sowieckim".
> (Ibid.).

Widać ze wszystkiego, że administracja sowiecka zbyt późno się obróciła „twarzą do kultury" i „inteligencji". Zwłaszcza na wsi.

Otrzymujących „Biuletyn Polsko-Ukr." z tytułu ich stanowiska społecznego czy oficjalnego, upraszamy o wpłacanie prenumeraty

VARIA

Z prasy polskiej

„Niewygasający ferment". Tygodnik „Zaczyn" (Nr 39) zamieszcza pod powyższym tytułem artykuł, poświęcony zagadnieniu ukraińskiemu. „Zaczyn" podkreśla zaktualizowanie się kwestii ukraińskiej.

„Jedną z najbardziej zachwaszczonych dziedzin jest problem mniejszości narodowych. Spłycenie, ingorancja i pusta licytacja słów święci tu bezapelacyjne tryumfy. Smutny, ale prawdziwy kompleks nienawiści czy głupoty. Tragizm nasz leży w tym, że ten schematyzm myślowy rozpanoszył się nagminnie, że stoi na przeszkodzie ustalenia wzajemnych, uczciwych stosunków, że próby w tym kierunku podjęte sabotuje. Jeżeli dobro państwa nie ma być tylko wytartym, zbankrutowanym liczmanem, jeżeli ma być ono treścią umiłowań i wolą realizacji to musi nastąpić głęboka i zasadnicza rewizja stosunku społeczeństwa polskiego do problemów narodowościowych w sensie odrzucenia narowów uczuciowych, w sensie przekreślenia wszystkich elementów stojących na przeszkodzie. Rewizję tę rozpocząć trzeba od rzeczy pogardzanej u nas, od poznania zagadnienia, od nauki.

W rachunku ogólno - państwowym problem ukraiński posiada szczególny ciężar gatunkowy, wymaga więc wszechstronnego poznania. W sytuacji obecnej, powstałej po bardzo poważnych przegrupowaniach sił w układzie europejskim, zagadnienie ukraińskie nabrało charakteru, jeszcze bardziej dwufalowego. Jedna fala — to polityka wewnętrzna państwa, druga fala — to polityka zewnętrzna, zagraniczna. Między jedną a drugą falą zachodzi bardzo ścisłe powiązanie. Polityka wewnętrzna jest w pewnym stopniu emanacją polityki zagranicznej.

Mówiąc o zagadnieniu ukraińskim, nie możemy myśleć tylko o Ukraińcach pozostających w ramach naszego państwa, gdyż trzeźwa analiza obecnej sytuacji przesuwa punkt ciężkości za naszą granicę wschodnią, na Ukrainę Sowiecką. Ściślej, sprawa ukraińska jest dziś sprawą Niemiec, Związku Socjalistycznych Radzieckich Republik, Polski i w pewnej mierze Węgier i Rumunii. W tym zespole rozstrzygnie się los Ukrainy zapewne na wieki całe. Okazji do wpłynięcia na ukształtowanie tego rozwiązania Polska nie może pominąć. Wypływa tu konieczność budowy konstruktywnego programu opartego z jednej strony o analizę wewnętrznych stosunków, z drugiej strony o śledzenie „niemieckiego przeznaczenia na południowym wschodzie" i penetrację w stosunki na Ukrainie Sowieckiej".

Okazję do tych wynurzeń dała „Zaczynowi" publikacja dra M. Kowalewskiego pt. „Polityka Narodowościowa na Ukrainie Sowieckiej". Po zreferowaniu, zresztą ogólnikowym, tej książki, „Zaczyn" wnioskuje w końcu:

„Rejestrujemy więc: istnieje głęboka antynomia pomiędzy Ukrainą Sowiecką a Z. S. R. R., ergo moment ten należy włączyć w rytm naszych postulatów narodowościowych. Pamiętajmy o słowach Dymitra Doncowa, reprezentanta ideologii antyrosyjskiej: „Koncepcja tego wielkiego i starego konfliktu między Europą a Rosją rzuca nas niezależnie od naszej woli, razem z Polską, po tę stronę barykady, po tę stronę linii demarkacyjnej".

Musimy się zdobyć na odwagę myślenia i odwagę inicjatywy".

„Sprawa ukraińska to sprawa chłopska". W tygodniku „Zespól" (27.XI), ukazał się pod powyższym tytułem artykuł, ujmujący zagadnienie ukraińskie z punktu widzenia „chłopskiego". Koncepcja artykułu wraca do wzorów, wysuwanych w swoim czasie przez „Wyzwolenie" i Stronnictwo Chłopskie.

Autor, Stanisław Czwokiel, pisze:

„Przede wszystkim musimy sobie jasno powiedzieć, że nadszedł najwyższy czas, żeby do tej sprawy podejść w zdecydowany sposób, nie szukając różnych coraz „lepszych" metod i koncepcji współpracy, czy też walki. Czas położyć wreszcie kres gadulstwu i papierowej robocie różnych instytutów. komitetów, komisji, podkomisji i diabli wiedzą jeszcze jakich innych sekcji i podsekcji, prowadzonych przez różnych panów lepiej lub gorzej z tego tytułu sytuowanych, a przystąpić do zdecydowanego, natychmiastowego działania, nie oglądając się na nic i na nikogo wkładając zarazem w to działanie maksimum wysiłku, pracy, energii i dynamizmu. Działanie owe nie może być jednak prowadzone w Warszawie, bo po drodze na południowo - wschodnie kresy może przypadkowo gdzieś się zgubić (bo droga chwała P. Bogu daleka), i byłoby „nieszczęście"! Lecz tu na miejscu, gdzie ta „sprawa" żyje — malo — już wrze.

Chcąc więc to działanie prowadzić i mieć pewność powodzenia, trzeba przeciwną stronę barykady poznać, zmierzyć jak najskrupulatniej — nie wolno niczego pominąć.

Nie wolno przede wszystkim pominąć dynamizmu pracy młodych, ich celów, zadań, haseł, środków i ośrodków pracy. Nie wolno pominąć żadnej gałęzi, nawet żadnego jak się wyrażę wiersza na zapisanej dość zawiłym stylem grubej księdze różnych wydarzeń i wypadków.

Na takie poznanie był czas 20 lat i sądzę, że wszyscy „spece" od tych spraw, bo takich jest w Warszawie niemało, zrobili to jeszcze z większą niż ja sobie to wyobrażam dokładnością.

A teraz do czynu!!!

Jakiego? — zapytacie się! Nie moja rzecz dawać na to pytanie odpowiedź, bo ja nie „spec", choć mieszkam, żyję i pracuję na tych terenach, o których mowa.

Recepty uniwersalnej nie ma i nie może być, bo to jest zależne od całego splotu różnych lokalnych, terenowych, powiatowych, a przede wszystkim wsiowych warunków życia.

Dlaczego wsiowych, czyli inaczej chłopskich? Dlatego, bo naród ukraiński to przede wszystkim klasa chłopska, która od wieków żyje razem w sąsiedztwie z chłopem Polakiem, czy to jako sąsiedzi z za płotu, czy z za miedzy, czy też wsi. Obydwaj jednakowo pracują na jednej i tak samo kochanej przez obydwóch ziemi od świtu do nocy — jedno i to samo ziarno w tę świętą ziemię sypią i jeden czarny chleb (o ile go starczy?!) ciężko zapracowany — słonym potem zroszony jedzą, a często nawet z jednej studni wodę piją.

I czyż oni prócz sprzeczek czysto swoich takich chłopskich (sąsiedzkich), jakie na wsi czasem bywają mogą mieć ze sobą inne spory?!

Oj! chyba nie! — boć ta sama dola chłopska im obydwum jest jednakowo ciężka".

W dalszym ciągu, autor twierdzi, że byłoby wszystko dobrze, gdyby nie inteligencja. Inteligencją ukraińską nikt się nie zajął, nikt nie zaprosił ją do pracy, do „walki w godny sposób o ideał Polski chłopskiej, tak potężnej, która by potrafiła Jagiellonów i Batorego myślą przepojona, Niezależną Ukrainę nad Dnieprem, Donem, Bohem, aż tam po Kaukaz wskrzesić!"

„Zabrakło tam właśnie tego sąsiada inteligenta chłopskiego Polaka, z którym razem kiedyś bawili się, lecz który dostał choć zasłużoną przez swą pracę posadę, ale zarazem odgrodził się jednak przez to od wsi swej i tego kolegi,

który też tak samo ciężko pracował, ale posady nie dostał — nie przebytym murem, którym stała się nienawiść i żal niesłusznego w jego mniemaniu i niesprawiedliwego traktowania. Bo przecież jednakowo wiał im wiatr w oczy podczas mozolnej pracy w szkole, nieprzespanych nocy i głodnych dni. Nie było go, by powiedzieć — chodź bracie, kolego, sąsiedzie i podzielmy się pracą. Ty idź do Polski zachodniej, poznaj tam kulturę, życie i pracę narodu bratniego, a ja pójdę na wschód poznać kulturę, życie i pracę też bratniego naszego ludu.

Jednak nie mógł tak powiedzieć, bo nie było myśli przewodniej u tych, którzy o tej możności decydowali i decydują. Powstała więc przepaść wzajemnej nienawiści, nieufności i niezrozumienia oraz wzajemnego „szczucia".

Lecz jeszcze czas, żeby chłopi obu stron podali sobie bratnie dłonie do wspólnej pracy do lepszego dziś i jutra chłopskiego".

Autor nawołuje Ukraińców do budowy „Nowej, Potężnej, Sprawiedliwej Polski, z którą wskrzeszona Wielka Ukraina jako państwo niezależne będzie złączona po wiek wieków Unią, tworząc w ten sposób potężne Państwo Słowiańskie, w którego orbitę weszłyby wszystkie narody słowiańskie.

Z drugiej zaś strony, wszystkich tych, którym nie na rękę wspólne życie tych dwóch wielkich chłopskich narodów, którzy by chcieli siać dalej ziarna niezgody, należy w bezwzględny sposób tępić nie cofając się przed najdalej idącymi krokami, — nie ma bowiem w naszych sprawach miejsca na obce machinacje i dążenia obcych agentur jako wrogie wielkiej racji stanu przyszłego potężnego Państwa — przeciwwagi niemieckiemu „Drang nach Osten".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Najbliższe sprawy w Sejmie". W urzędowym organie Undo „Swoboda" (27.XI), ukazał się pod powyższym tytułem artykuł dra St. Barana, nowoobranego posła ukraińskiego, który zresztą pełni te funkcje już od 1928 r. Autor stwierdza, że z ukraińskich partyj udział w wyborach wzięło tylko Undo wespół z U. N. O. (grupą ks. biskupa Chomyszyna) — na terenie 3 województw południowo - wschodnich, oraz W. N. O. — na terenie Wołynia. Razem obrano posłów ukraińskich do Sejmu 19, w tym 12 b. posłów, 7 zaś — nowych. Według przynależności partyjnej Undo posiada 13 mandatów, U. N. O. — 1, W. N. O. — 5.

Ze świata i z kraju

LIKWIDACJA USDRP. ZA GRANICĄ.

Zagraniczna delegacja Ukraińskiej Socjalno-Demokratycznej Partii Robotniczej ogłosiła komunikat o rozwiązaniu tej organizacji za granicą. USDRPartia była jedną z najstarszych ukraińskich organizacyj politycznych Ukrainy. Z szeregów tej organizacji wybitnie niepodległościowej wyszli sternicy nawy ukraińskiej tej miary, co Symon Petlura, Andrzej Liwicki i wielu innych. Na emigracji delegacja zagraniczna tej grupy w ciągu 20 lat prowadziła dość szeroką propagandę. Konferencja tej grupy z dnia 5 listopada br. postanowiła zlikwidować swoje agendy, wzywając członków „do dalszej nieprzerwanej pracy w jedności między sobą i współpracy ze wszystkimi konstruktywnymi siłami ukraińskimi dla dobra narodu ukraińskiego".

Fakt ten należy tłumaczyć tendencjami konsolidacyjnymi w społeczeństwie ukraińskim.

TRZECIA SPÓŁDZIELNIA ZDROWIA.

Dnia1 listopada rb. rozpoczęła swą działalność trzecia z kolei ukraińska spółdzielnia zdrowia na terenie województwa lwowskiego, we wsi Cebłów koło Bełżca. Dotychczasowe spółdzielnie tego rodzaju rozwijają się bardzo dobrze.

„Płakać nie będziemy". „Wołyńskie Słowo" (13.XI) w art. „Bez mistyki" odpowiada na artykuł P. Dunina Borkowskiego (B. P. U. Nr. 40) w sprawie polityki wołyńskiej. Dyskutując z autorem na temat kordonu sokalskiego, który zdaniem D. Borkowskiego służy dla odosobnienia Wołynia jednakowo dla Ukraińców jak i Polaków, organ W. N. O. oświadcza:

„O ile chodzi o nas, to myśmy wyraźnie oświadczyli, że w razie zniesienia tego kordonu „płakać nie będziemy". P. Dunin - Borkowski, zarówno jako polityk i jako administrator zdaje się wie dobrze, że odseparowanie jednej dzielnicy państwa leży wyłącznie w możliwościach czynnika administracyjnego. Otóż w tej kwestii zwraca się on nie pod właściwym adresem."

SZKOŁA UKRAIŃSKA W WIEDNIU.

W Wiedniu istnieje od kilku lat ukraińska szkoła dla dzieci kolonii ukraińskiej, od dawna osiadłej w tym mieście. Obecnie Ukraińcy czynią starania o upaństwowienie tej szkoły. „Ukraiński Wisty" komunikuje, że sprawa przyjęcia tej szkoły na etat państwowy jest na dobrej drodze.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*